

Czy w wytatuowanym wokaliście
jednego z najsympatyczniejszych zespołów
na świecie jest jeszcze chłopak,
którego kiedyś kochała?

DAWNY przyjaciel

ROCKMANI #1

SAMANTHA TOWLE



Tytuł oryginału

The Mighty Storm

Copyright © 2012 by Samantha Towle

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Sajdyk

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Marta Bronicka

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-671-3

SAMANTHA TOWLE

DAWNY PRZYJACIEL

ROCKMANI #1

TŁUMACZENIE

ELŻBIETA PAWLIK

OŚWIĘCIM 2021

*Tę książkę dedykuję Jenny Aspinall.
Bez ciebie nie dałabym rady.
Jesteś moją gwiazdą.*

ROZDZIAŁ 1

Dzwoni telefon. Odbieram go, siadając jednocześnie przy biurku i upijając łyk kawy.

– Trudy Bennett.

– Tru, tu Vicky. Zbierz szybko swój zgrabny tyłeczek i biegnij do mojego biura. Musimy pogadać.

– Okej, daj mi pięć minut. – Odkładam słuchawkę.

Vicky jest moją szefową i właścicielką gazety, dla której pracuję – „Etiquette”.

Jestem dziennikarką muzyczną. A „Etiquette” jest... no cóż, to magazyn o modzie.

Jestem zatem dziennikarką muzyczną pracującą dla gazety o modzie.

To była pierwsza i jedyna oferta pracy, jaką dostałam po ukończeniu studiów z zakresu dziennikarstwa muzycznego. Od zawsze moimi dwiema największymi miłościami w życiu były – i nadal są – muzyka i pisanie. Dokładnie w takiej kolejności. Więc kiedy po skończeniu szóstej klasy szukałam dla siebie studiów, nie musiałam długo zastanawiać się nad ich wyborem.

To miała być tymczasowa praca, zanim dostanę jakiś etat w czasopiśmie w stylu „New Musical Express” albo „Rolling Stone”. Minęło jednak sześć lat, a ja nadal jestem tutaj.

Do moich obowiązków w „Etiquette” należy pisanie recenzji nowych albumów, opisywanie znanych zespołów i piosenkarzy oraz przeprowadzanie wywiadów.

Jestem całkiem niezłą pisarką, a jeśli chodzi o muzykę – jestem najlepsza. Mój tata jest muzykiem, więc dorastałam w takim otoczeniu. Od urodzenia mnie tym karmił.

Praca w magazynie modowym nie jest pracą moich marzeń, ale bardzo lubię Vicky. Zaprzyjaźniłyśmy się. Kiedy zaczynałam, byłam tylko felietonistką, ale Vicky chciała, żebym tu została, więc pozwoliła mi zrobić z mojej kolumny całą stronę. Nalegałam na to.

To był dla mnie szczęśliwy dzień.

Strona funkcjonuje już od roku i muszę przyznać, że została dobrze przyjęta przez czytelników.

Jedynym mankamentem mojej pracy jest to, że muszę się trzymać *mainstreamu*, bo tego oczekują czytelniczki „Etiquette”.

Nie jestem zwolenniczką muzyki dziewczęcej, no może poza Adele, którą uwielbiam, ale generalnie moimi typami są raczej muzyka rockowa i alternatywna. I o tym chciałabym pisać w moich artykułach – o zespołach rockowych, metalowych, indie i innych nowych odkryciach.

Chciałabym opowiadać o kapelach, o których nikt nie słyszał, a na które natknęłam się w klubach. Takich, które zasługują, by dać im szansę na zaistnienie.

Na szczęście ostatnio wielu zespołom rockowym udało się przebić do *mainstreamu* i wejść do *Top 40*, więc teraz dziewczyny czytające „Etiquette” słuchają właśnie takiej muzyki, a ja mogę o tym pisać. Ale to nadal główny nurt, a ja chciałabym pisać o nieprzetartych szlakach.

No cóż, na razie muszę się trzymać nurtu *easy listening*¹.

Ale kto wie, może kiedyś?

Włączam mojego Maca, biorę kolejny łyk kawy i parzę się przy tym w język. Wstaję, by przejść przez nasz redakcyjny korytarz do biura Vicky.

Kiedy tam przybywam, drzwi są już otwarte, a ona rozmawia przez telefon.

Zauważa mnie i z szerokim uśmiechem zaprasza do środka. Siadam na krześle naprzeciwko jej biurka.

¹ *easy listening* – muzyka popularna; lekka, łatwa i przyjemna (przyp. tłum.).

Vicky jest olśniewająca. Powiedziałabym, że jest po czterdziestce – chociaż nigdy nie udało mi się namówić jej, by zdradziła mi swój wiek, a wiercie mi, że próbowałam. Ale niezależnie od tego, ile ma lat, wygląda na trzydziestolatkę i mogę mieć tylko nadzieję, że w jej wieku będę wyglądała tak samo dobrze.

Ma długie do ramion blond włosy, ścięte na boba. Jej figura jest fantastyczna i nie mam pewności, czy wszystko w niej jest dziełem matki natury. Uwielbiam ją. Jest rozsądna. Ma ogromne poczucie humoru. Jest też niesamowitą pisarką i kobietą sukcesu.

Vicky zaczynała swoją karierę jako dziennikarka w pewnym czasopiśmie. Tam poznała swojego męża. Był bogatym, starszym biznesmenem. Bardzo staroświeckim, takim, który nie akceptował pracujących kobiet. Miały siedzieć w domu z dziećmi. Vicky bardzo go kochała, więc zrezygnowała dla niego z kariery.

Pobrali się i wtedy okazało się, że Vicky nie może mieć dzieci. Od tej pory ich małżeństwo nie należało do najszcześniejszych.

Ona była dla niego żoną-trofeum. A on był nałogowym oszustem.

Zmarł dziesięć lat temu na atak serca i pozostawił Vicky wielki majątek. Jego biznes nadal się kręci. Nie bardzo wiem, czym się zajmował, chyba to coś związanego z akwizycją. Nie jestem pewna i Vicky chyba też nie. Mają zarząd i prezesa, który wszystkim zarządza, więc kiedy jej mąż zmarł, Vicky postanowiła się w to nie mieszać. Zamiast tego, wzięła część pieniędzy, które jej zostawił, i wróciła do swojej pierwszej miłości, czyli do dziennikarstwa. To wtedy założyła „Etiquette”.

Jest to niewielka gazeta, miesięcznik, który ma pięćset tysięcy czytelników.

Ledwo wiąże koniec z końcem. Vicky niewiele na nim zarabia, robi to, bo to kocha i chce mieć jakieś zajęcie.

Jest zdeterminowana, aby odnieść sukces, a ponieważ zaryzykowała i dała mi pracę, kiedy nikt inny nie chciał, a także dlatego, że kocham ją do szaleństwa, ja również jestem zdeterminowana, aby pomóc jej spełnić to marzenie.

Jest błyskotliwą, pełną życia kobietą, która miała gówniane życie i zasługuje na szczęście. Sukces tego magazynu sprawi, że będzie szczęśliwa.

A kto wie, może pewnego dnia, kiedy magazyn się rozrośnie, pozwoli mi się odłączyć i stworzyć do niego wkładkę muzyczną?

No dobra, pomarzyć wolno.

Tymczasem moja szefowa kończy rozmowę, rozłącza się i uśmiecha do mnie. Jej wielkie orzechowe oczy lśnią i już wiem, że do czegoś zmierza.

– Co? – pytam podejrzliwie.

– Jake Wethers – mówi, a właściwie podśpiewuje to nazwisko.

Moje serce zamiera. Brakuje mi tchu.

Jake Wethers, jedna z największych gwiazd muzyki rockowej na świecie, główny wokalista odnoszącej ogromne sukcesy grupy rockowej, The Mighty Storm.

A także, dawno temu, mój najlepszy przyjaciel.

Jako dzieciaki byliśmy sąsiadami. Chodziliśmy razem do szkoły i byliśmy nierozłączni do czasu, kiedy przeprowadził się z rodzicami do Ameryki. Mieliśmy wtedy po czternaście lat.

Był również największą miłością mojego życia. Oczywiście nie miał o tym pojęcia, a ja byłam zrozpaczona, kiedy wyjechał.

Nie mam ani jednego wspomnienia z dzieciństwa, w którym nie byłoby Jake'a.

Kiedy wyjechał, by zamieszkać z rodziną tysiące kilometrów stąd, przysięgaliśmy sobie, że pozostaniemy w kontakcie. Ale to było dwanaście lat temu, kiedy dzieciaki nie miały jeszcze dostępu do Internetu ani telefonów komórkowych. To były rzeczy zarezerwowane wyłącznie dla dorosłych i to tych, którzy mieli więcej pieniędzy niż moja rodzina czy rodzina Jake'a.

Pisaliśmy, rozmawialiśmy przez telefon, ale potem przestał dzwonić, a listy przychodziły coraz rzadziej, aż w końcu całkiem przestały.

Pisałam do niego jeszcze przez jakiś czas, ale nie odpisywał, więc też odpuściłam.

Długo miałam złamane serce przez Jake'a Wethersa. I jeśli mam być szczerą, to chyba nigdy się do końca nie zagoiło.

Przez sześć lat nie widziałam go i nie słyszałam o nim. Dopiero sześć lat temu...

Byłam na drugim roku studiów i mieszkałam z moją, po dzień najlepszą przyjaciółką, Simone. Oglądała, popularny wtedy, sobotni program muzyczny. Ja leczyłam kaca, jak przez większość dni, i właśnie szłam z kuchni do salonu z kubkiem kawy, kiedy zobaczyłam na ekranie Jake'a, który patrzył mi prosto w oczy.

Dorósł, wyglądał nieco inaczej, ale to był on.

Zakryłam rękami usta i upuściłam kubek na podłogę. Kawa się rozlała, ale nie zwracałam na to uwagi. Stałam tam jak w transie i patrzyłam, jak śpiewa razem ze swoim zespołem.

Słyszałam o tym nowym, szybko zdobywającym popularność zespole – The Mighty Storm. Nawet słyszałam ich piosenki w radiu, ale nigdy dotąd nie widziałam żadnych zdjęć członków zespołu, aż do teraz.

Simone była oczywiście bardzo zainteresowana tym, dlaczego właśnie zmieniałam wystrój naszego salonu na mocno kawowy, więc usiadłam z nią i opowiedziałam jej moją historię z Jakim. Po czym obie natychmiast poszłyśmy do mojego pokoju, by wygooglować informacje na jego temat.

To, że Jake został muzykiem, miało sens. Kochał muzykę tak samo jak ja.

Wiedziałam, że ma dobry głos, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak świetnym jest wokalistą.

Od tamtej pory obserwowałam jego karierę. Widziałam, jak wznosi się na wyżyny. Widziałam również jego upadki.

Nadal mi na nim zależało; przez dużą część mojego życia był moim najlepszym przyjacielem. Dzieliliśmy się wszystkim.

Ale nie jestem już w nim zakochana. To skończyło się lata temu. A poza tym, co nastolatki mogą wiedzieć o miłości?

Jedną z rzeczy, których nigdy nie robię, jest opowiadanie ludziom o tym, że znałam Jake'a w dzieciństwie.

Ogólnie rzecz biorąc, jestem skrytą osobą i wydaje mi się, że mówienie ludziom, że dobrze go znałam, brzmiałoby jak przechwałki. Gdyby moi znajomi i przyjaciele dowiedzieli się, że byliśmy ze sobą blisko, chcieliby znać szczegóły. A są takie rzeczy z przeszłości Jake'a, o których wiem, że nie chciałby się nimi z nikim dzielić. Więc, aby uniknąć tego, że coś mi się wymysknie, wolę udawać, że nigdy go nie znałam i że jestem po prostu zwykłą fanką TMS.

Poza tym... wiem, że to zabrzmiałoby głupio, ale rozmawianie o Jake'u byłoby jak dzielenie się nim.

Jest teraz znany całemu światu, a ja nie chcę dzielić się Jakiem, jakiego znałam, bo... cóż... z tego, co widzę i co czytam w wiadomościach, Jake nie jest już tym chłopakiem, którego znałam kiedyś.

Jest teraz ucieleśnieniem gwiazdy rocka.

Jedyną osobą, której opowiedziałam o Jake'u jest Simone, no i oczywiście moi rodzice też go znają i... och, no dobrze, powiedziała też Vicky, ale to był pijacki błąd.

W zeszłym roku straszliwie spałam się na firmowym przyjęciu bożonarodzeniowym i z nieznanym mi przyczyn, bardzo alkoholowych, popełniłam ten fatalny błąd, mówiąc Vicky, że kiedyś znałam Jake'a.

A kiedy mówię fatalny, nie chodzi o to, że powiedziała komuś o mojej znajomości z nim. Nie, nie. Chodzi o to, że odkąd dowiedziała się, że byliśmy kumplami, ciągle jęczy mi za plecami, że bym się z nim skontaktowała, żeby przeprowadzić ekskluzywny wywiad dla „Etiquette”.

Kompletnie przeoczyła to, że już się z nim nie przyjaźnię i to od dwunastu lat. Nie mogę tak po prostu zadzwonić do niego i poprosić o wywiad.

Ona uważa, że mogę. Twierdzi, że Jake się ucieszy, kiedy mnie usłyszysz. Wiem, że mówi tak tylko dlatego, żeby zachęcić mnie do kontaktu z nim.

Ale ja się nigdy z nim nie skontaktuję. Uważam, że jeśli chciałby się ze mną spotkać, to już dawno sam by się do mnie odezwał.

Szczerze mówiąc, sądzę, że już o mnie zapomniał. Zajął się innymi, ważniejszymi sprawami i dla nas obojga byłoby niezręcznie, gdybym tak znienacka pojawiła się w jego życiu z prośbą o wywiad.

Zrobiłam co mogłam, aby wyjaśnić to Vicky, ale do niej nic nie dociera, więc teraz jestem na etapie unikania jej, kiedy tylko gdzieś pojawi się jego nazwisko.

– Ziemia do Tru! Słyszałaś choć słowo z tego, co do ciebie powiedziałam? – Vicky pstryka palcami, starając się zwrócić na siebie moją uwagę. Zdaję sobie sprawę, że chyba trochę odplynęłam.

Rumienię się.

– Umm... nie, wybacz. – Przygryzam wargę. – Po prostu cała ta sprawa z Jakiem... Wiem, że chcesz, żebyśmy się z nim skontaktowała, ale ja po prostu nie mogę...

Unosi swoją perfekcyjnie wypielegnowaną dłoń do góry, aby mnie uciszyć.

– Cóż, gdybyś mnie słuchała, moja droga, usłyszałybyś, że nie potrzebuję twojej pomocy w zdobyciu zgody na wywiad z Jakiem Wethersem.

Szczerzy się jak dzieciak, któremu wydaje się, że właśnie zobaczył prawdziwego Świętego Mikołaja w Harrodsie.

Szlag, że też musiałam się tak zamyślić!

Prostuję się na krześle.

– M-masz wywiad z Jakiem?

Kiwa z dumą głową.

– Jak? – Jestem w szoku. Wstrzymuję powietrze.

Jake jest znany z tego, że nie udziela wywiadów. To jeden z powodów, dla którego Vicky tak bardzo na mnie naciskała. Wyłącznie.

On bardzo dba o swoją prywatność. Kiedy już musi się wypowiedzieć dla celów PR, mówi wyłącznie o swojej muzyce. Nigdy o sobie.

Co jest dość zabawne, biorąc pod uwagę styl jego życia – w wielu aspektach bardzo publiczny – picie, używki... kobiety.

Vicky wierci się na krześle i lekki grymas wykrzywia jej twarz.

– Cóż, nie ma znaczenia, jak go dostałam – po prostu się udało, a ty przeprowadzisz ten wywiad.

– Co?! – Prawie przewracam się razem z krzesłem.

– Nie bądź taka zaskoczona. Jesteś moją najlepszą dziennikarką, Tru, i... no, cóż... jesteś moją jedyną dziennikarką muzyczną. No i masz tę niesamowitą więź z Jakiem, dorastaliście razem, na miłość boską! Otworzy się przed tobą bardziej niż przed kimkolwiek innym. Możesz zdobyć dla nas coś wyjątkowego, wyłączność.

– Nie, nie, nie. – Gwałtownie potrząsam głową. – Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

Mogę być dziennikarką, ale mam też to coś, co się nazywa moralnością. Nie mam zamiaru rozsmarowywać wnętrza Jake'a w prasie w imię dobrego tytułu na okładce.

– Tru, to wspaniały pomysł, a my tego bardzo potrzebujemy. – Jej zazwyczaj gładkie czoło marszczy się. – Sprzedaż nam leci, a taki ekskluzywny wywiad z Jakiem Wethersem da nam kopa, na który czekamy.

Ech. Ma rację. Dla gazety to będzie dobre. Nie, wróć. Dla gazety to będzie rewelacyjne.

Muszę jedynie zrobić świetny wywiad z Jakiem i jednocześnie zachować moje morale.

Ja pierdole! Czy to się dzieje naprawdę? Serio, mam po tylu latach znowu spotkać się z Jakiem?

Przez moje ciało przebiegają nerwowe dreszcze.

On mnie pewnie nawet nie będzie pamiętał. Minęło dwanaście lat.

– Dobra, zrobię to.

– Moja dziewczynka. – Vicky uśmiecha się i klaszcze w dłoń.
– Gdzie i kiedy?
– Jutro, o dziesiątej, w hotelu The Dorchester.
– Jutro? – Kolejny, jeszcze większy, nerwowy spazm wstrząsa moim ciałem.

– Jest w Wielkiej Brytanii tylko na kilka dni. To jedyne okienko, jakie mamy.

– Okej... czy mam dzwonić po Jima, żeby poszedł ze mną? – Jim jest naszym fotografem.

Potrząsa głową.

– Żadnych zdjęć. Użyjemy starej prasówki. Będziesz tam solo, księżniczko.

Cholera. Miałam nadzieję na wsparcie.

Przetykam nerwowo ślinę i kiwam głową.

– Dobra.

– Nie denerwuj się tak, dasz sobie świetnie radę. Ach, masz tu kopię nowego albumu. – Podnosi z biurka płytę CD i czyta. – Creed... ooo... – podśpiewuje. – W każdym razie, posłuchaj jej sobie przed spotkaniem. Tylko pamiętaj, to nie jest jeszcze wydane, więc wiesz....

– Nie puszczę pary z ust. – Biorę od niej płytę i zaczynam wychodzić z jej biura.

– Założę się, że będzie zachwycony, kiedy cię zobaczy – rzuca śpiewnym tonem.

Spoglądam na nią przez ramię, robię minę i pokazuję język.

Śmieje się.

– No dobra, jak będziesz robić takie miny, to nie będzie.

Uśmiecham się i z moją nową płytą The Mighty Storm i ciężarem wywiadu na barkach, wychodzę z jej biura.

Siadam ciężko na krześle przy swoim stanowisku pracy i patrzę na płytę, którą trzymam w dłoniach.

Okej, jutro o dziesiątej rano zobaczę się z Jakiem po dwunastu latach.

Z Jakiem Wethersem, mężczyzną, który kiedyś był chłopcem, którego kochałam.

Z Jakiem Wethersem, największą gwiazdą rocka i najbardziej pożądanym mężczyzną na świecie, a ja nie mam najbledszego pojęcia o co go zapytać.

Wkładam płytę do odtwarzacza w moim Macu, zakładam słuchawki i zaczynam słuchać muzyki sączącej mi się do uszu.

Wyciągam załączoną książeczkę i zaczynam przeglądać listę utworów, po czym idę na koniec i czytam dedykacje.

Jest tam jedna osoba, którą bez wątpienia znam, a której ten album jest między innymi dedykowany.

Współtwórca albumu, który został zatytułowany jego imieniem – Jonny Creed.

Jonny był najlepszym przyjacielem Jake'a, gitarzystą w zespole i jego partnerem biznesowym. Trochę ponad rok temu zginął w wypadku samochodowym.

Samochód Jonny'ego rozbił się o barierkę i stoczył w dół stromego wąwozu w LA, niedaleko miejsca, w którym mieszkał.

Widziałam zdjęcia w wiadomościach następnego dnia po wypadku. Z jego auta nic nie zostało.

Nie miał żadnych szans.

W wypadku nie brały udziału inne pojazdy. Autopsja wykazała w jego krwi ilość alkoholu daleko poza dopuszczalną normą, zaś poziom narkotyków mógł powalić małego konia. Przy najmniej tak to przedstawiono.

Wypadek zdarzył się późną nocą i policja twierdziła, że Jonny mógł gwałtownie skręcić, by ominąć jakieś zwierzę, które wyskoczyło mu przed maskę, albo mógł zasnąć za kierownicą z powodu sporej ilości alkoholu i narkotyków wykrytych w jego krwi. Ale nie ma dowodów na potwierdzenie żadnej z tych teorii.

Prasa spekulowała nad samobójstwem, ale rzecznicy zespołu stanowczo temu zaprzeczyli. Nie było też żadnych dowodów na to, że Jonny miał depresję.

Miał dobre życie. Był na szczycie. Miał po co żyć.

Zespół bardzo źle zniósł jego śmierć. A Jake jeszcze gorzej. Prasa opisywała jego ból, by cały świat mógł go zobaczyć.

Jake rzucił się w alkohol i narkotyki, a potem, osiem miesięcy po śmierci Jonny'ego, na scenie w Japonii zaliczył fatalną wtopę.

To był pierwszy koncert zespołu od śmierci Jonny'ego. Jake był wrakiem człowieka. Ledwo mógł mówić, a co dopiero śpiewać. Kiedy tłum zaczął okazywać swoje niezadowolenie ze słabego występu, nawymyślał im. Kiedy próbowali go przekrzyknąć, rozpiął spodnie i oddał mocz na scenę.

Został aresztowany za publiczne obnażanie się.

Widziałam fragmenty tego koncertu. Bolało mnie serce, gdy na to patrzyłam.

To nie był Jake, jakiego przez lata oglądałam w prasie. A tym bardziej nie był to Jake, jakiego pamiętałam i kochałam.

Zatracił się w żalu i próbował go zdusić alkoholem i narkotykami. W tym jednym momencie stracił nad sobą kontrolę.

To mogło zrujnować jego karierę.

Na szczęście dla niego tak się nie stało. Jeśli w ogóle, to tylko podniosło jego status i świat zaczął mieć jeszcze większą obsesję na jego punkcie.

Jest największym bad-boyem sceny rockowej.

Jake został ukarany grzywną za swoje zachowanie w Japonii i wydalony z kraju. Później poszedł na odwyk do zamkniętego ośrodka.

Spędził tam cztery miesiące, wyszedł miesiąc temu i od tamtej pory nie udziela się publicznie.

Wiem jednak, że wkrótce się to zmieni, stąd ten wywiad, ponieważ zespół ma do wydania i wypromowania album, który Jake i Jonny nagrali razem.

Przez jakiś czas fani martwili się, że po śmierci Jonny'ego zespół się rozpadnie. W końcu jednak po tym jak Jake wyszedł z odwyku TMS wydało informację prasową, z której wynikało,

że zespół był życiem i miłością Jonny'ego, a ten ostatni album, jego spuścizna, był jego najlepszym dotychczasowym dziełem. Przyznali, że jeśli nie wydadzą tego albumu, Jonny najprawdopodobniej wróci i skopie im tyłki za to, że teraz odchodzą.

I to nie jest cynizm z mojej strony, ja po prostu rozumiem biznes muzyczny i cóż... w zasadzie zespół jest tym, co utrzymuje wytwórnię muzyczną na wysokim poziomie, a Jake jest właścicielem wytwórni, z którą TMS są związani; jeśli jest to w ogóle możliwe, aby podpisać kontrakt z własnym zespołem.

Ale zasadniczo, jeśli wytwórnia upada z powodu rozpadu zespołu, to wielu ludzi zostaje bez pracy.

Kiedy TMS zaczynało swoją działalność, podpisali kontrakt z małą wytwórnią Rally Records, ale w miarę jak zespół szybko się rozrastał, stając się jednym z najszybciej rozwijających się zespołów w historii i bijąc rekordy sprzedaży na całym świecie, byli w zasadzie fenomenem, Jake również rósł w siłę. On i jego koledzy szybko przerośli małą wytwórnię, z którą się związali.

Jest bardzo dobrze udokumentowane, że Jake, jak na swój młody wiek, jest cwany biznesmanem i wielkim profesjonalistą. Pomijam tu oczywiście jego uzależnienie od narkotyków i alkoholu oraz incydent ze szczaniem na tłum. Powszechnie wiadomo również, że jest cholernie trudny we współpracy.

Podobno kiedyś prasa zacytowała jego słowa: „Kiedy jesteś najlepszy, jak ja i tak jak ja dajesz z siebie wszystko, dlaczego masz nie oczekiwać tego samego od innych?”.

Mogę w to uwierzyć, bo to bardzo przypomina mi Jake'a, którego znałam. Nigdy nie umiał trzymać języka za zębami i nie przebierał w słowach.

Więc kiedy zespół stał się już zbyt popularny dla Rally, odeszli z wytwórni i wykupili swój kontrakt.

Nigdy nie podano za ile. Ale nie mam wątpliwości, że mogli sobie na to pozwolić.

Mówi się, że majątek Jake'a jest szacowany na trzysta milionów dolarów i ciągle rośnie. Podobno tylko w zeszłym roku zarobił dziewięćdziesiąt milionów.

Kiedy odeszli z Rally, Jake i Jonny wspólnie założyli TMS Records, umieścili zespół w wytwórni i odtąd podpisywali kontrakty również z innymi rozwijającymi się zespołami i muzykami.

Tak przynajmniej było do czasu śmierci Jonny'ego.

Po jego śmierci, połowa udziałów przeszła, na pogrążonych w żałobie, rodziców. Mówi się, że Jake je wykupił, zgodnie z ich życzeniem, ponieważ było to dla nich zbyt bolesne, aby w jakikolwiek sposób angażować się w działalność wytwórni po stracie Jonny'ego.

Więc teraz Jake jest jedynym właścicielem TMS Records. I, jak słyszałam w wiadomościach, nawet będąc na odwyku, prowadził firmę zdalnie.

Ale niestety to nie talent Jake'a do łączenia muzyki i interesów jest na pierwszych stronach tabloidów.

Pomijając akcję z sikaniem w Japonii, był już na tapecie z powodu picia, imprezowania i wielkiej słabości do kobiet. Ciężko pracuje, ale jeszcze ciężej się bawi. Traktuje dziewczyny tak, jak większość ludzi traktuje drobniaki. Umawia się z najpiękniejszymi aktorkami, modelkami i piosenkarkami świata. Lista ciągnie się bez końca.

Ostatnio trochę o nim przycichło z powodu leczenia. Ale teraz wrócił, jest czysty i gotowy do odzyskania swojego miejsca w prasie i na listach przebojów.

Pewnie dlatego Vicky udało się zdobyć ten wywiad.

Jake będzie chciał pokazać, że znowu jest na topie. O dziwo, od czasu incydentu w Japonii popularność Jake'a i TMS jeszcze wzrosła.

Fani kochają go za jego ekscentryczne zachowanie. Faceci chcą być nim, a kobiety chcą się z nim pieprzyć... większość chce być tą, która ujarzmi nieposkromionego Jake'a Wethersa.

Tamtej nocy w Japonii Jake zdobył nieśmiertelność jako bóg rocka, za którego ludzie zawsze go uważali, stawiając go w szeregu z innymi, mimo że miał dopiero dwadzieścia sześć lat.

To szalone – opuścił Wielką Brytanię w wieku czternastu lat, cztery lata później podpisano z nim kontrakt, a w wieku dwudziestu lat zaczął już zdobywać wielką popularność.

Szybka kariera. I tak się zastanawiam – jeśli to wszystko osiągnął w ciągu ośmiu lat, to wyobraźcie sobie, co będzie w stanie osiągnąć na rynku muzycznym za dwadzieścia lat.

Ale poza tym wszystkim, poza blaskiem i pieniędzmi, kiedy patrzę na jego zdjęcia, widzę mojego starego przyjaciela, Jake'a Wethersa. Chłopaka, z którym spędzałam wieczory przy filmie i pizzy. Faceta, który pomógł mi pochować Fudge'a, mojego króliczka, gdy ten zdechł. I który siedział ze mną, trzymając mnie za rękę przez cały dzień, kiedy płakałam po jego stracie.

Minęło tak dużo czasu, tak dużo czasu spędziliśmy osobno, nasze życia podążyły różnymi ścieżkami. Co będziemy mieli sobie do powiedzenia? Czy cokolwiek? Czy będzie mnie w ogóle pamiętał?

Nagle moje rozmyślenia przerywa dźwięk telefonu. Ściągam słuchawki i odbieram.

– Trudy Bennett.

– Cześć, piękna.

Rozpływam się. To mój ukochany, cudowny, blondwłosy, niebieskooki, inteligentny chłopak, Will.

Jestem z nim od dwóch lat. Po raz pierwszy spotkałam go na uniwersytecie, ale nic się wtedy między nami nie wydarzyło. Później, po skończeniu studiów, nie widziałam go, aż do pewnego dnia, dwa lata temu, kiedy wpadłam na niego podczas naszego wypadu na miasto z Simone. Od tamtej pory jesteśmy razem.

– Cześć, kochany.

– Jesteśmy umówieni na kolację?

– Jasne – mówię z uśmiechem.

– Cudownie, przyjadę po ciebie o siódmej.

– Do zobaczenia.

Rozłączam się z Willem i gapię się w monitor. Wchodzę na Google i zaczynam szukać zdjęć Jake’a.

Klikam na jedno i powiększam je na cały ekran. Ma gołą klatkę i jest absolutnie piękny.

Ma szczupłą, ale umięśnioną sylwetkę, wąskie biodra i czarne włosy wygolone po bokach a dłuższe na górze, które układa wysoko i niedbale.

U każdego innego faceta ta fryzura wyglądałaby głupio, ale nie u niego. On wygląda w niej doskonale. Jego niebieskie oczy, zadziwiająco podobne do koloru oceanu, kontrastowały z czarnymi włosami.

Odkąd pamiętam, zawsze miał na nosie te urocze piegi. Teraz, w jakiś sposób, jeszcze bardziej uwydatniają one jego wspaniałą osobowość bad-boya.

Jest pokryty tatuażami. Są one tak samo znane jak jego muzyka i wybryki.

Prawe ramię ma całe w tatuażowym rękawie. Na lewym przedramieniu, na wewnętrznej stronie, ma wytatuowane litery: „TMS”, ale dla mnie najbardziej charakterystyczny jest jego tatuaż na klatce piersiowej. Rozciąga się na całej jego szerokości i zaczyna się tuż pod obojczykiem.

I wear my scars, they don't wear me².

Czasami zastanawiam się, na ile to stwierdzenie jest prawdziwe.

Patrząc wstecz, nie wiem dokładnie kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że jestem zakochana w Jake’u. Chyba zawsze byłam.

Mama mówiła, że kiedy byliśmy maluchami, to łąziłam za nim jak mały szczeniak.

² *I wear my scars, they don't wear me – To ja noszę swoje blizny, nie one mnie (przyp. tłum.).*

Jake i ja byliśmy najlepszymi przyjaciółmi – byliśmy tak blisko, jak to możliwe. I wiem, że to było wszystko, czego on chciał i kiedykolwiek widział we mnie. Zawsze był poza moją ligą.

Myślę, że najsmutniejszą rzeczą dla mnie, choć może z perspektywy czasu najlepszą, było to, że kiedy zdałam sobie sprawę z głębi moich uczuć do Jake'a, on odszedł.

Zadziwiające dla mnie jest to, jak Jake teraz postępuje z kobietami. Jest praktycznie męską dziwką, a kiedy był młodszy, dziewczęta w ogóle go nie interesowały.

Wtedy wszystko kręciło się wokół muzyki. Myślę, że to nas łączyło. To i jeszcze inne rzeczy. Złe rzeczy, które przydarzyły się Jake'owi w życiu.

On był zawsze mocno związany z muzyką, tak samo jak ja, a to wszystko dzięki mojemu tacie.

Tata w latach osiemdziesiątych był gitarzystą w małym zespole rockowym The Rifts.

Od najmłodszych lat byłam karmiona muzyką. Tę miłość tata przekazał również Jake'owi. Myślę, że dla mojego taty Jake był synem, którego nigdy nie miał.

Moje życie różniło się od życia moich rówieśników. Kiedy ich rodzice śpiewali im *Twinkle Little Star*, mój tata uczył mnie słów do *(I Can't Get No) Satisfaction*.

Wychowałam się na piosenkach The Rolling Stones, Dire Straits, The Doors, Johnny'ego Casha, Fleetwood Mac, Eagles i wielu innych tego typu zespołach.

Mama starała się to zrównoważyć, ale tata zawsze żył i oddychał muzyką i miał tak wielki wpływ na moje życie, że nie miała z nim szans. Oczywiście kocham moją mamę, ale to ojca absolutnie uwielbiam.

Więc z powodu tych różnic, a wiercie mi – było ich sporo, nigdy nie umiałam wpasować się w środowisko dzieci w szkole. Tak samo jak Jake.

Żyliśmy we własnym świecie, a kiedy wyjechał, długo dryfowałam w samotności.

Tata nauczył mnie grać na pianinie, próbował też z gitarą, ale do tego nie umiałam się przekonać. Za to dla Jake'a gitara była jak przedłużenie ręki. Na siódme urodziny tata podarował mu jego pierwszą gitarę sześciostunową.

Zawsze powtarzał, że Jake jest urodzonym muzykiem, więc jego sukces nie jest chyba dla niego zaskoczeniem.

Tata jest naprawdę dumny z jego kariery.

Zawsze mi powtarzał, że powinnam się z nim skontaktować, ale olewałam go, więc nie ma mowy, żebym zadzwoniła do niego z informacją, że jutro się z nim spotykam. Pewnie chciałby pójść ze mną...

To będzie takie nierealne, zobaczyć Jake'a po takim czasie.

Zamykam zdjęcie i otwieram kolejne. Widzę zbliżenie jego twarzy. Wpatruję się w nie i znajduję bliznę na podbródku. Tę, która rozciąga się na całej linii szczęki. Nie jest już tak widoczna jak kiedyś, a może teraz zakrywa ją makijażem.

Wiem o Jake'u więcej niż ktokolwiek inny. Wiem o niewygodnych sprawach z jego przeszłości, które udało mu się ukryć przed resztą świata.

Nagle przychodzi mi do głowy pewna myśl. Może nie będzie chciał się ze mną spotkać? Może chce zostawić za sobą to życie, które tutaj wiódł i dlatego zerwał ze mną kontakt? Może ja i Wielka Brytania, przypominamy mu o czasie, o którym wolałby zapomnieć?

Miał dość trudne dzieciństwo. Jego tata Paul poszedł do więzienia, kiedy on sam miał ledwie dziewięć lat. Suzie, mama Jake'a, kilka lat później poślubiła wspaniałego faceta o imieniu Dale. Był architektem, przeniesionym z siedziby firmy w Nowym Jorku do pracy nad długofalowym projektem w Manchesterze, gdzie mieszkaliśmy. Kiedy Jake miał czternaście lat, jego ojczym dostał awans wraz z propozycją powrotu do siedziby w Nowym Jorku i przyjął ją.

Sześć tygodni później Jake'a już nie było. A moje serce zostało złamane.

Z ciężkim westchnieniem zamykam Google i twarz Jake'a znika z mojego monitora.

Zmuszam się do otwarcia Worda, by przygotować sobie pytania na jutro, zanim pójdę na kolację z Willem.

Nigdy nie chodzę na wywiady nieprzygotowana. Zwłaszcza, jeśli wspomniany wywiad ma być z moim starym przyjacielem i miłością mojego życia.